



Badania jeziorne na Kujawach. 4)

Ale badania te biologiczne mają już same przez się doniosłe znaczenie: stosunki planktoniczne, rozwój życia w jeziorze jest tysiącennymi nitkami związany z warunkami fizycznymi jeziora; z drugiej strony mikroorganizmy są podstawą dla rozwoju wyższego życia organicznego, zarówno roślinnego jak zwierzęcego. Bardzo ciekawe jest geograficzne rozmieszczenie mikroorganizmów w stawie: flora i fauna brzegowa, pelagiczna (powierzchnia na środku jeziora) i głębinowa mają każda stosownie do odmiennych warunków życia odmienne

formy charakterystyczne. Dzięki dziennym zmianom w oświetleniu i ogrzewaniu masy wody jeziornej, cały plankton odbywaienne wędrówki, tak, iż wynik nocnych połowów planktonu jest odmienny od wyniku dziennych połowów. Ostatecznie plankton rozwija się, jak w ogóle u nas życie roślin i zwierząt, peryodycznie, ulega wahaniom

Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



31. UJŚCIE BIAŁEJ PRZEMSZY DO CZARNEJ POD NIWKA (punkt przecięcia się trzech granic państwowych)

ze zbiorów P. T. Kr.

rocznym tak, iż w różnych porach roku spotykamy się z różnymi formami organizmów. Jest więc pożądane mieć z jak najliczniejszych pór roku materiały połowów planktonicznych dziennych i nocnych, brzeżnych, głębinowych i pelagicznych. Połowy uskutecznia się zapomocą siatki planktonowej z cienkiej gazy jedwabnej; utrwała się je najlepiej formaliną w rurkach. Na korkach rurek wypisuje się bieżące numery połowów, a pod tym samym numerem zapisuje się do dziennika miejsce i głębokość, skąd połów wzięto, datę, dzień i godzinę, kiedy połów zrobiono i warunki meteorologiczne (zachmurzenie, kierunek i siła wiatru, temperatura powietrza i wody, falowanie). Jest również wskazane wpisać te dane na małą karteczkę i wpuścić ją do rurki z połowem, aby nie nastąpiło pomieszanie próbek.

Sam zebrałem z jezior chodeckich kilka poło-



wów planktonicznych zarówno głębinowych, pelagicznych, jak i wybrzeżowych, dziennych i nocnych. Będą one oddane do szczegółowego opracowania. Dalej nawiązałem pertraktacye z weterynarzem w Chodczu, p. d-rem C z e m p i ń s k i m, aby go nakłonić do zebrania materiałów planktonicznych według powyższych wskazówek w odstępach przynajmniej miesięcznych. Ostatecznie dowiedziałem się przez członka Zarządu P. T. K. prof. O s t a s z e w s k i e g o, że P. T. K. ma zamiar wysłać do tych dwóch stawów chodeckich w lecie dwóch młodych biologów, pp. Niekrasza i Wolskiego,¹⁾ którzy mają na miejscu badać mikroskopem żywy plankton, co jest bardzo ważne ze względu na niektóre formy organiczne, które przez konserwowanie formaliną doszczętnie się niszczą.

Problemy jeziorne, o których dotychczas mówiłem, są bardziej zawikłane od innych skutkiem wahań samych, i dla tego przedewszystkiem zająłem się organizacją badań, dążących do ich wyświetlenia. Ale pozostaje szereg innych zadań limnologicznych, nie tak pięknych, ale nie mniej ważnych, do którychbym chciał zachęcić specjalistów, zamieszkałych w krajoznawstwie. Konieczne jest zbadanie florystyczne najbliższego otoczenia jezior, przyczem trzeba przedewszystkiem zwrócić uwagę na zarastanie jezior, na tworzenie się torfowisk rozrastających i pogłębiających się w otoczeniu jezior chodeckich bardzo szybko; zwracam np. uwagę botanika, że w głębokości 1 m. pod dzisiejszą powierzchnią torfów znajdują się potężne pnie dębów gatunku, z którym nie spotykamy się dziś, zdaje się, w otoczeniu tych jezior. Wskazuje to, zdaje mi się, na wędrówki roślin, z których można by może wysnuć dalej idące wnioski.

Nie mniej konieczne jest zbadanie makrofauny jeziora: trzeba zapoznać się z dzisiejszymi gatunkami i formami ryb, raków i t. d., aby mógł orzec, czy wobec znanych nam warunków biologicznych hodowla ryb i t. d. jest odpowiednia, czy nie należałoby może wprowadzić innych form, aby dźwignąć tę gałąź gospodarstwa. Entomolog również znalazłby tu wdzięczne pole pracy: musiałby pomiędzy innymi zwrócić baczną uwagę na pozostałych świadków epoki lodowej.

Prócz tego zająć winniśmy się znaczeniem jezior chodeckich dla społeczeństwa ludzkiego. Antropogeograf badać będzie wpływ jezior na rozmieszczenie siedzib ludzkich, na przebieg dróg komunikacyjnych. Zwracam np. uwagę na szczegóły, że osady ludzkie od tych jezior jarowych uciekają, że zawsze leżą na wyzniesiu, 30—40 m. nad jeziorami. Oczywiście niezdrowe miazmy tworzące się nad bagnistymi brzegami jezior, a z drugiej strony nie-

dogodność komunikacji z głębokiej doliny na wierzchołki powodowały, że osady rozrosły się tuż nad brzegiem dolin, ale już na samej wyzniesiu (Ruda, Chodecz, Kromszewice, Bogolomie i inne). Natomiast w dolinie spotykamy się ze starymi warowniami. W okolicy Rudy na północ od Chodcza wznosi się w pośrodku rowu jeziornego izolowana zewsząd góra, zwana Zameczkiem, na której widnieją jeszcze okazałe szańce, niewiadomo czy szwedzkie, czy jeszcze starsze. Zamek ten wyzyskał obronne położenie, niedostępność głębokiej doliny wogóle, niezdrowe warunki higieniczne w jarze, zajętem przeważnie błotami, nawet naturalny rów, który biegnie dokoła góry zamkowej, w celach fortyfikacyjnych.

Drogi komunikacyjne znów biegną przeważnie wzdłuż jezior i rowu jeziornego, t. np. gościńce: Chodecz—Szczytno, Chodecz—Śmitowice, Chodecz-Dąbrowice, Chodecz-Pyszkowo, Chodecz-Szczecin. Na całej przestrzeni Szczecin-Szczytno, to jest na 16 km mniej więcej, tylko w jednym miejscu, właśnie koło Chodcza, drogi przechodzą w poprzek przez dolinę jeziorną: rów jeziorny tworzy więc wybitną przeszkodę komunikacyjną. I dużo innych wniosków mógłby jeszcze antropogeograf wysnuć z bliższego rozpatrzenia stosunków miejscowych.

Zdaje mi się, że już w bardzo odległych czasach wpływ tych jezior na stosunki antropogeograficzne był bardzo doniosły. W czasach przedhistorycznych przechodziły tu ważne drogi handlowe i komunikacyjne z południa na północ. Doniesiono mi, że ksiądz proboszcz K u b i c k i, (teraz w Lubaniu) znalazł tu dużo zabytków z czasów rzymskich, świadczących o tem, że drogi handlowe rzymskie tu przechodzące odznaczały się ruchem ożywionym. W prowincjonalnem Muzeum oddziału kujawskiego P. T. K. we Włocławku przechowuje się dużo materiałów przedhistorycznych, znalezionych w tych okolicach, ale nieopracowanych. Ksiądz kanonik Z i ę t k i e w i c z, któremu podobnie, jak p. mecenasowi Borysowiczowi i d-rowsi Kunczyńskiemu za gościnę serdecznie jestem wdzięczny, pokazał mi kilka okazów wspaniałych bursztynów, jeden wielkości około 10×10×5 cm., znalezionych w pobliżu jezior chodeckich. Stosunki te zasłużyłyby na szczegółowe opracowanie.

A może znalazłby się także dane co do znaczenia naszych jezior w czasach historycznych: historyk prowincjonalny wykazałby może, że jeziora nasze w odwiecznych czasach skupiały dokoła siebie ludność, później przeszkadzały pochodom wojsk i wstrzymywały nawałnice obcych ludów, stanowiły granice polityczne czy administracyjne i t. d. Byłoby to zadanie, któremu chyba warto poświęcić trochę czasu i trudu. Oczy-

¹⁾ Zostało to już skutecznione. (P. red.)



wiście, rozwiązać to zadanie może tylko historyk, specjalizujący się w prowincjonalnej historii Kujaw.

Choć jeziora Chodeckie nie mają po dziś dzień wielkiego znaczenia gospodarczego, wypadaloby dla systematycznej całości badań zająć się i tą stroną wpływu jezior na stosunki ludzkie. Badacz, któryby zechciał opisać to znaczenie dzisiejsze, musiałby zwrócić uwagę nie tylko na rybołówstwo, związane bezpośrednio z jeziorami, ale także na możliwe znaczenie tych jezior dla nawodnienia okolicy, dla stworzenia pokładów torfów, dla wytworzenia siły elektrycznej, ostatecznie dla powstania osad letnich i leczniczych nad brzegami jezior.

Może znajdują się siły — żywią nadzieję i przekonanie, że się znajdują — które zechcą się podjąć zadań, zakreślonych dla jezior chodeckich; może znajdują się inne, w innych stronach Polski, które zechcą podjąć się podobnych zadań nad innymi

jeziorami: każdy najdrobniejszy przyczynek, tycający krajoznawstwa ziem naszych, przyjmie społeczeństwo i nauka polska ze szczerą wdzięcznością. Mało dotychczas zrobiono, pole przed nami otwarte, pełno zadań i zagadnień, najwyższy już czas, byśmy się także do pracy tego rodzaju garnęli, by nas obce narodowości w pracy krajoznawczej tycającej ziem polskich nie wyprzedziły, jak to się już niestety stało dla krajów polskich zaboru pruskiego. O ile według słabych sił moich i znajomości rzeczy ochotnikom podejmującym się badań jeziornych radą i wskazówkami pomódz mogę, chętnie wszystkim służę.

A tymczasem właśnie zorganizowane na Kujawach prace jeziorne prowadźmy skrupulatnie i stanowczo dalej: trochę wytrwałości, zapалу do pracy i miłości do ziemi naszej, a po roku ukaże się pierwsza monografia jezior Kujawskich.

Dr. Ludomir Sawicki.



Ruś Chełmska i jej granice etnograficzne.

Gdyby uczonym rosyjskim polecono nakreślić granicę etnograficzną tatarsko-ruską w guberniach nadwołżańskich,—znalęliby się w niemalym kłopotcie. Wprawdzie pierwsze lody przełamała tu pedagogia urzędowa i na szkolnej mapie etnograficznej Rosyi (Iljina) cały kraj nadwołżański oznaczyła, jako etnograficznie ruski, wśród bowiem powszechnej ludności ruskiej wysepkami zaledwie znaleźli się tu tatarzy i inne plemiona mongolskie, oznaczone nieraz mniejszemi wysepkami niż np. niemcy saratowscy. Ale wątpić należy, ażeby poważniejsi badacze chcieli mapy powyższe za autorytety uważać.

Podobnie rzecz się ma na granicy zachodniej plemienia ruskiego. Granice te wskazane są na mapach liniami tak stanowczemi, jakby to były granice gubernii lub powiatów, wytknięte w pewnym, ściśle zakreślonym kierunku i oznaczone słupami. Tu również szczepy nieruskie tworzą wysepki w morzu ruskiem o brzegu prostoliniowym.

Jedynie odstępstwo od tego prostoliniowego schematyzmu spotykamy pomiędzy Wisłą a Bugiem

na zetknięciu się plemieniaruskiego z polskiem. Z tego już odstępstwa widać, że najbardziej nawet wydoskonalona metoda pedagogiczno—poglądowa nie sprostala w tym punkcie zadaniu — prostowania granic.

Tego zadania przecież podjęła się inna grupa działaczy rosyjskich. Wysunęto naprzód jedność religijną mieszkańców wschodniej części Królestwa polskiego, którą przezwano „Chełmszczyzną”, — z pobratymcami tej ludności po prawej stronie Bugu. Gdy jednak statystyka wykazała tu zbyt małą liczbę jednowierców, podniesiono zasadę narodowości. Według tej nowej teoryi ma być w Chełmszczyźnie dużo więcej rusinów niż prawosławnych; więc znów pomimo różnicy wyznania trzeba ich przyłączyć w imię narodowości do innego gubernatorstwa, którego ludność pobratymcy stanowią.

W tym duchu ukazała się praca prof. Francewa, p. t. „Kartyrusskaho i prawosławna ho nasielenja w Chołmskoj Rusi. Warszawa. 1909”.



Uczony profesor uniwersytetu warszawskiego zaznajamia nas naprzód z literaturą przedmiotu. Opowiada, że Szafarzyk jeszcze w r. 1842 wykazywał liczbę rusinów na 216.000, że później A. Rittich w r. 1864 znalazł ich już 457.098 wobec 403.687 Polaków na ten samem terytorjum, obejmującym dzisiejszą gubernię lubelską i siedlecką; jak następnie p. Siemionow określił ich liczbę na 440.000; jak później jeszcze, bo w r. 1872, Czubiński zredukował ją do 280,780.

Spis jednodniowy, w r. 1897 dokonany, wykazał w gubernii lubelskiej 196,497 i w gubernii siedleckiej 107,777, czyli razem 304,274 głów ludności, której językiem ojczystym jest język „małoruski”. Według jednak statystyka „ukraińskiego”, p. Iwana Nieczuja-Lewickiego, liczba rusinów wzrosnąć tu miała w ciągu następnych lat 8 (w r. 1905) do całego miliona.

Nie łatwe miał profesor Franczew zadanie—wybrnąć z tego chaosu cyfr. Badania swoje oparł też na statystyce urzędowej, z której przytacza następujące dane:

W chwili, poprzedzającej Ukaz o tolerancji religijnej z dn. 17 kwietnia 1905 roku, było wszystkich prawosławnych 449,541 głów. Przyjmując, że w tej liczbie Polaków było 100.000, pozostaje jeszcze na rusinów około 350.000. Do tej liczby jednak należy według niego „doliczyć jeszcze katolików, mówiących po rusku”, jakich według wykazów Czubińskiego było w czasie jego poszukiwań — 32.041 głów.

Taki jest ostateczny wynik obliczeń prof. Franczewa.

Czy słuszny?—trudno twierdzić. Jeżeli w czasie spisu jednodniowego, pomimo narzucania narodowości ruskiej wszystkim prawosławnym (bez względu na protesty i czynny nieraz z ich strony opór), nie można było wykazać więcej nad 304.274 rusinów, — to w chwili, kiedy p. Franczew pracę swoją podejmował, — w 12 lat po spisie jednodniowym, cyfra ta mogła się powiększyć jedynie naturalnym przyrostem, wahającym się pomiędzy 1,2% i 1,5% ludności rocznie w przecięciu. Przyjąwszy tę wyższą nawet normę, przyrost ludności wyrażałby się cyfrą 54,769 głów, — czyli cała ludność ruska w obu guberniach nie przechodziłaby 359.000.

Niema jednak dobrej podstawy do obliczeń takich, jakie podaje p. Franczew. Niema bowiem zasady do twierdzenia, że 100.000 a nie więcej ludności polskiej było zapisanych do prawosławia. Liczba ta jest wymieniona najzupełniej dowolnie. W czasie nawracania na prawosławie w pamiętnym 1875 roku zapisywano do prawosławia każdego, kto tylko dopełnił jakiegoś obrzędu kościelnego w cerkwi unickiej, kto miał jednego ze swych przodków unitą. A że na tej ziemi rody polskie i ruskie

mieszały się bezustannie przez cały szereg wieków; że katolicy, mając rozrzucone daleko od siebie kościoły, modlili się, chrzcili i śluby brali w gęsto stojących cerkwiach unickich, przy dowolnem w one czasy wyręczaniu się wzajemnem duchowieństwa obu obrządków w spełnianiu posług religijnych, znajdowano łatwo ku temu argumenty, — i stąd też liczne tysiące ludności polskiej zaliczono wówczas do prawosławnych. Może byłaby bliższą liczbę ludności polskiej — liczba *conversów*, t. j. tych, co napowrót do kościoła katolickiego wrócili, — *conversów*, których liczba według prof. Franczewa w ciągu trzech lat tylko — doszła do 169.279 dusz. Sądzę też, że gdybyśmy tę cyfrę przyjęli do obliczeń, i tą właśnie cyfrą zredukowali liczbę prawosławnych z chwili przedukazowej, byłibyśmy o wiele bliżsi rzeczywistej liczby rusinów. Przedstawiłaby się ona tak:

Prawosławnych pod 17 kwiet. 1905 r.	449.541 głów.
ubyło konwersów	169.279 „
pozostało	280.262 „
doliczywszy przyrost 4-letni	16.815 „
w r. 1909 powinno być	297.077 głów.
ludności ruskiej.	

Wiemy przecież skądinąd, że są miejscowości, gdzie ludność polska pozostaje dotąd przy wierze prawosławnej, oczekując bądź obiecanego obdarowania ziemią, lub też, ażeby korzystać z pomocy Banku włościańskiego, odmawiającego tej pomocy włościanom rzymsko-katolickiego wyznania we wschodnich powiatach Królestwa Polskiego.

Jeszcze jedna uwaga. Prof. Franczew opiera liczbę rusinów na liczbie prawosławnych z czasu przedukazowego 1905 r. Tymczasem inny uczony rosyjski, prof. G. A. Olchowski (w Chełmie), twierdzi, że wszyscy Polacy byli swego czasu prawosławnymi, ¹⁾ — obala więc tem samem wszystkie wnioski swego kolegi. Jeżeli bowiem w liczbie prawosławnych byli Polacy, to liczbę rusinów, wynalezioną przez prof. Franczewa na podstawie wyznania — należałoby jeszcze bardziej zredukować.

Poznawszy cyfry, przystąpmy do rozpatrzenia geograficznego rozsiedlenia Rusi we wschodnich powiatach Królestwa Polskiego.

Na mapie prof. Franczewa widzimy, że osady ruskie grupują się przeważnie nad Bugiem, tworząc tu zwartą osiadłość tej narodowości, która bądź wyłącznie zaludnia gminy wschodnie, bądź przeważa nad ludnością polską. Stopnia tej przewagi nie widzimy zaznaczonego na tejże mapie. Większości są oznaczone jedynie ogólnikowo. Z porównania wszakże mapy z tablicami, zamieszczonemi

¹⁾ Borba prawosławia s latinstwom kratkij istoričeskij oczerk... S. A. Olchowsko S. Pbg. 1901.



w tekście, przekonać się można, że niewielki nawet procent ludności ruskiej w gminie (np. 1,6—2,0%) nie uszedł bacznosci autora, który w takich wypadkach oznaczał gminę, jako zamieszkałą jedynie przez większość polską; natomiast w tych gminach, gdzie ludność ruska mieszka więcej zbitą masą, a wśród niej zaplącze się w równym stosunku procent ludności polskiej, podobne zaznaczenie nie zostało zrobione. Widocznie autor nie był dokładnie co do tego poinformowany, bo i w tekście ten szczegół został pominięty. Brak dokładnych informacji spotyka się jeszcze i co do liczby momenklatur w niektórych gminach (wiele wsi pominięto zupełnie), i co do wskazówek, jakiego języka używa kudość wielu wsi (wymie-

nionych w spisach szczegółowych). Są tu gminy, gdzie brakuje informacji więcej niż z połowy miejscowości, co nie mogło nie odbić się na wartości pracy prof. Francewa. Że zaś przemilczania te były tendencyjne, przekonywa zestawienie liczby wsi pominiętych — pod względem języka.

Przemilczano mianowicie zupełnie o wsiach:	
z językiem wyłącznie polskim	114
przeważnie polskim	40
w połowie polskich	46
przeważnie ruskich	14
wyłącznie ruskich	2

Stosunek przemilczeń o wsiach z językiem polskim (całkowicie, przeważnie lub w połowie),



do wsi wyłącznie ruskich lub przeważnie ruskich wyraził się tu jak 200:16. Stosunek ten nie potrzebuje chyba komentarzy.

Przypuszczać więc można, że braki i nieścisłości mapy prof. Francewa pochodzą przede wszystkim z niedość sumiennych informacji, jakich mu dostarczano. Wymagają one przeto nietylko uzupełnień, ale i sprostowań. Przechodząc szczegółowo na mapie wszystkie wsie, jakie są na niej wykazane, oznaczając odpowiednią barwą język domowy miejscowej ludności, widzimy co następuje:

Ludność ruska wschodniej części guberni lubelskiej, pomiędzy Wieprzem a Bugiem osiadła, jest to wybitnie zwarta grupa w południowej części powiatu hrubieszowskiego (6 gmin) i wschodniej powiatu tomaszowskiego (7 gmin)—razem w 13 gminach.

Jest to największa grupa osad ruskich. Drugą tworzą gminy na wschód od Chełmu, w powiecie chełmskim, i północo-wschodnie gminy powiatu hrubieszowskiego. Trzecią grupę wsi ruskich spotykamy w gminach na północo-zachód od Chełmu. Czwartą grupę wsi przeważnie ruskich widzimy na wschodnim pograniczu powiatów krasnostawskiego i zamoyskiego. Piąta (ostatnia) grupa takich wsi osiadła nad rz. Tanwią w południowej części powiatu biłgorajskiego. Grupy te oddzielają od siebie całe kompleksy wsi polskich lub przeważnie polskich, a tylko gdzieś zrzadka spotkać można między niemi wieś w połowie ruską,—jeszcze rzadziej czysto ruską. Jest to cała szachownica grup, różnych liczbą wsi i przestrzenią kraju, jaką zajmują. Niepodobna przeto ustanowić ściślej granicy etnograficznej między jednym a drugim plemieniem, bo nie tylko wsie polskie i ruskie są ze sobą zmieszane,—ale bardzo dużo jest wsi, gdzie oba plemiona w jednym stopniu mają swoich przedstawicieli.

Jeżeli byśmy zaś szukali śladów prastarej linii granicznej tych szczepów w przypuszczeniu, że ona kiedykolwiek istniała, to doszukiwać jej trzeba byłoby chyba tam, gdzie spotykamy wieś jednej nazwy, z odróżnieniem polskiej i ruskiej wsi, — jak Deputycze polskie i ruskie, lub jak Horyszów polski i ruski,—leżące mniej więcej na południu Chełmu. Wskazywałyby one poniekąd zasięgi jednych i drugich osiedli pierwotnych.

Prawdopodobniejsze jest przecież, że ta ziemia zaludniała się jednocześnie od południo-wschodu przez Ruś,—od północo-zachodu przez szczerp lacki. Przemawia za tem okoliczność, że nad rzekami i strumieniami, płynącymi ku północy, w górnym ich biegu siedzą rusini,—poniżej polacy — a przy zetknięciu się obu szczepów jest osadnictwo mieszane, jak mieszane jest również w tutejszych międzyrzeczach.

Oba te plemiona żyły się z sobą od wieków. Sąsiedzkie współżycie nie nastęrczało powodów do niesnasek czysto językowych czy religijnych. Prowadzone niegdyś spory o granice polityczne były sporami władców tych krain, a nie ludności. Gdy granice te z biegiem czasu zmieniono, ubył i ten powód do sporów politycznych.

Sztucznie je też wytworzono obecnie. Dla kogo, dla czyjej korzyści? Czas to prędzej lub później wyświetli, a historia oceni jak należy zasługi tych, którzy za dni naszych sporowi temu dali początek.

Komu jednak ten spór idzie na korzyść, można wnosić już z tego, że dokoła Chełmu, gdzie władze miejscowe starają się ograniczyć osadnictwo miejscowe wyznania katolickiego, osiadają zwartymi grupami — niemcy. Są tu gminy całe, gdzie nowi ci przybysze stanowią przewagę liczebną, jak gmina Cyców, gdzie przy 31,6% ludności polskiej i 24,5% ludności ruskiej, osadnicy niemieccy tworzą 41,1% mieszkańców gminy, lub jak gmina Turka, gdzie stanowią już 31% ludności. Ograniczenia w nabywaniu ziemi przez katolików, przyczyniając się do obniżenia cen ziemi, tem bardziej zachęcająco wpływają na posuwanie się tu osadnictwa niemieckiego.

Gościnniec niemiecki, obsadzony od Wisły do Bugu, idzie dalej na Wołyń, a stąd do czarnoziemów Rosyi południowej, które kolonizacya niemiecka za cel sobie obrała. Usuwanie polaków z tego gościńca, ażeby Niemcom nie przeszkadzili w tryumfalnym pochodzie, jest z ręcznie przez nich obmyślonym, a jeszcze z ręczniej przeprowadzonym środkiem. Autorowie projektów antypolskich nie domyślają się zapewne, czym interesom służą. Trzeba im też otworzyć oczy!

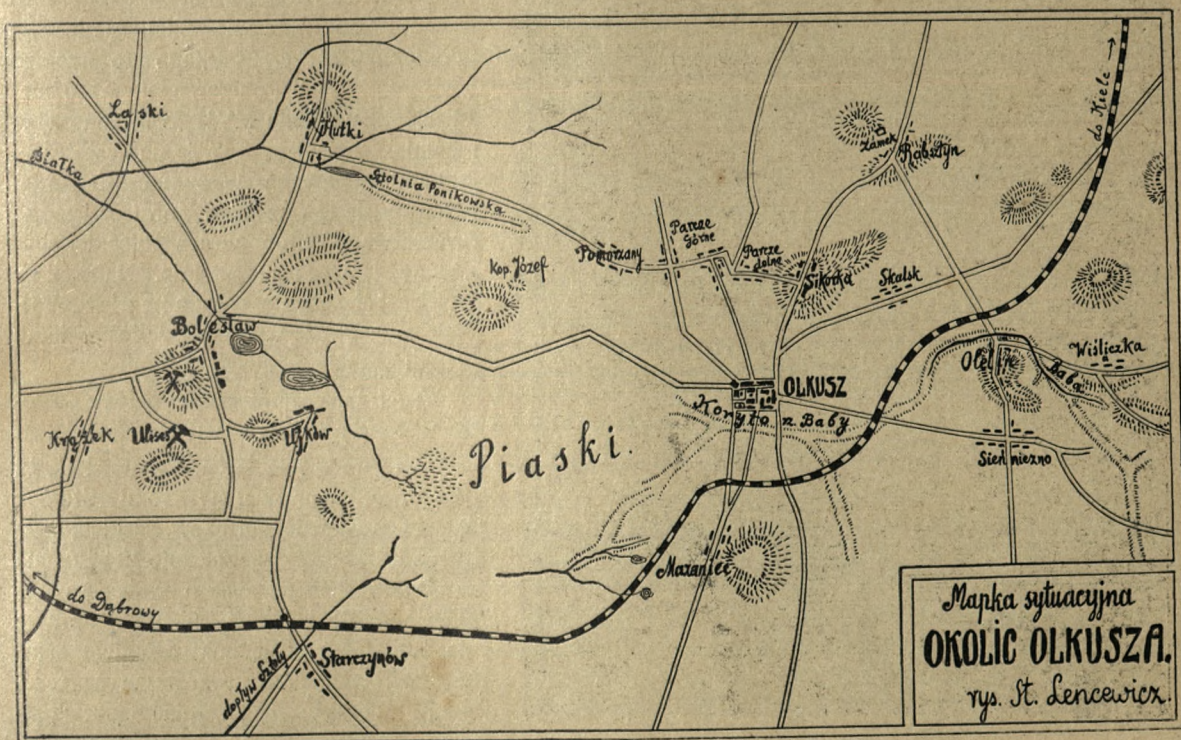
H. Wiercieński.





PRZEZ WYŻYNĘ MAŁOPOLSKĄ. 5)

Dziennik wycieczki.



Nie należy jednak sądzić, że Baba zawsze ginie tu tak, jak opisałem, bo jest to zależne od ilości opadów atmosferycznych; w niektórych latach ginie ona dopiero za Olkuszem, przyjmując wtedy jeszcze jeden dopływ, płynący z pod Witeradowa na północ.

Nakreśliwszy szkic planu najbliższych okolic Baby, skierowałem się na północ do Rabsztyna. Około południa stanąłem na skale zamkowej, gdzie przesiedziałem godzinę, rozglądając się po piaszczystej, bezwodnej okolicy. Z zamku, założonego jeszcze przez Toporczyków, pozostały tylko ruiny, pozbawione uroku, od kiedy baszty zwały się. Zamek jak zwykle przechodził różne koleje losu, i jak zwykle rozbiegają go na podmurówki, a żeby nie stał bezużytecznie.

Wapień rabsztyński jest tu najbardziej wysuniętą na zachód wychodnią jury, z zachodu upadają pod niego gliny kajprowe tryasu górnego, dalej tryas środkowy w postaci dolomitów rudonośnych i wapieni muszlowych, wreszcie piaskowice pstrze tryasu dolnego, które zgodnie upadają jedno pod drugie na wschód, jak to widać na założonym profilu. Z zewnątrz wszystko to pokryte jest bądź piaskiem, jak w okolicach Olkusza, bądź lesem, jak np. około Krzykawki.

Z Rabsztyna skierowałem się przez Sikorkę do Parczy, gdzie odszukałem kamieniołom czerwonego piaskowca jurajskiego. Szczególna ta skała składa się z drobnych otoczków kwarcu i kawałków kalcytu, wielkości ziarna grochu, zlepionych silnie rdzawą gliną ochrową i marglem, w czym są jeszcze rozrzucone ziarna rudy bobowej. Zlepieniec ten uważany jest za utwór przejściowy pomiędzy jurą brunatną a białą.

Znajdujący się o kilometr dalej Olkusz leży w zatoce dolomitu rudonośnego systemu tryasowego, jaka wcina się w pasmo jury. Okolica jest, jak już wzmiankowałem, piaszczysta i nieurodzajna, to też byt miasta uwarunkowany jest bogactwami mineralnymi kolicy. Miasto według Długosza założył Kazimierz Wielki, od tego też czasu dzieli ono losy kopalni okolicznych: wzrasta, to znów upada. Z zabytków starożytnych na uwagę zasługuje duży kościół, zbudowany podobno przez Łokietka. Ostrołukowa ta budowla wzniesiona została z piaskowca parczewskiego. W czasach rozkwitu kopalni gwarkowie ówczesni przyozdobili wnętrze kościoła i obdarzyli go darami z miejscowych produktów, jak to wielkim krzyżem srebrnym, siedmioma takimiż kielichami, dużą chrzcielnicą ołowianą. Po kolegiacie został tu księgozbiór z rękopisami teo-



ROBOTY WYKONANE W R. 1880—1883
W CELU OSUSZENIA KOPALN OLKUSKICH

Fot. ze zbiorów pracowni geol. g.icznej M. P. i R. w Warszawie.

logicznymi z XV wieku, nie mogłem go jednak zobaczyć, ponieważ chwilowy posiadacz klucza od strychu—blacharz, był nieobecny.

W bieżącym stuleciu w Olkuszu urządzono wodociągi, o czym głosi tablica, wmurowana w wieżę ciśnień, stojącą na środku czworobocznego rynku.

Za miastem wzdłuż szosy bolesławskiej ciągną się zwwały czarnych żuzli z dawnych polskich hut ołowianych. Już wieku XIV wydobywano tu galenę, z której wytapiano ołów i srebro, choć tego ostatniego galena zawiera zaledwie 0,1 procent; galman, podstawę współczesnego górnictwa odrzucono jako skałę płonną t. j. bezwartościową. Przy końcu panowania Zygmunta III stanęła w Olkuszu mennica, w której za czasów Stefana Batorego bito monetę z krajowego srebra. Ale górnictwo miejscowe ma tu odwiecznego wroga—wodę. Piasek zarówno jak i dolomit rudonośny przepuszczają wodę, co uniemożliwiło prowadzenie robót poniżej naturalnego poziomu wód. W dodatku Baba w czasie dżdżystych pór roku i wiosennych roztopów zasilana jest tak obficie wodą, że niejednokrotnie zalewała całe kopalnie. Początkowo ściągało ją końmi, jednak w roku 1549 zaczęto przebijając

kanal podziemny dla odprowadzenia nadmiaru wody, ale wkrótce zaniechano tego przedsięwzięcia, jako zbyt trudnego do wykonania. W parę wieków później ukończono rozpoczęte roboty—a kanał nosi nazwę sztolni Starczynowskiej. Ale jeszcze w wieku XVI przystąpiono do przeprowadzenia sztolni Ponikowskiej, a później Pileckiej. W wieku XVII skończono obie sztolnie, przeciągnąwszy je na przestrzeni 800 m. pod ziemią. W tym czasie zorganizowały się towarzystwa górnicze, zwane gwarectwami, które oprócz Pileckiej zbudowały jeszcze trzy sztolnie. Największy rozkwit górnictwa przypada na wiek XVII, poczem kopalnie wyczerpane do poziomu sztolni zaczęły upadać.

Te i inne, zewnętrznej natury powody wpłynęły na zupełny upadek kopalń.

Dopiero w XIX wieku wznowiono tu górnictwo. Już w 1817 roku Staszyc chciał sprowadzić górników saskich, aby im powierzyć uporządkowanie kopalń, ale zamiary spęły na niczem wobec bajecznych sum, jakich zażądali sasi. Sprawy nie pozostawiono jednak odłogiem, tembardziej, że kopalnie wzrosły w wartość, odkąd nauczono się wytapiać cynk z galmanu. Bank polski usiłował osuszyć kopalnie, ale przedsięwzięcie nie udało się, gdyż roboty wymagały wielkich kapitałów.

Dopiero w siódmym dziesiątku lat ubiegłego stulecia przystąpiono do osuszania kopalń za pomocą sztolni. Wprawdzie można było ściągać wodę za pomocą pomp, ale wyliczono, że dowóz węgla (kolei jeszcze nie było) byłby finansowo mniej dogodny, niżeli odnowienie i pogłębienie sztolni.

Wydostawszy się z Olkusza na szosę bolesławską, porzucam ją wkrótce, zbaczam na północ i przez zwwały starych żuzli wchodzę na terytorium bylelej kopalni „Józef”. W wieku XVI koncentrowało się tu górnictwo, pracowało parę tysięcy ludzi, a 800 koni wyciągało wodę i rudę. Dziś stoi tu płoczka mechaniczna, otoczona żółtymi pagórkami odpadków galmanu: wogóle barwa żółta jest charakterystyczna dla gruntu okolic Bolesławia, nawet bytuje tu rezeda żółta (reseda lutea), roślina typowa dla gruntów galmanowych.

W kilkanaście minut później znalazłem się u wylotu podziemnego kanału sztolni Ponikowskiej. Odrestaurował ją w roku 1873 inżynier Kosiński i od tego czasu funkcjonuje sprawnie, osuszając kopalnie olkuskie, ale też jest pilnie strzeżona przez umyślnych dozorców. Stąd wracam na szosę, przechodzę na południową jej stronę, gdzie rozciąga się wielki płat piasków t. zw. Polska Sahara.



Nazwa ta o tyle słuszna, że istotnie zachodzą tu zjawiska właściwe pustyniom. Na wschodzie diuny zasypują las, na powierzchni piasku mnóstwo rozcierających się gąbek krzemionkowych, nie brak też typowych utworów pustynnych—drejkanterów, a w piasku tkwią twory piorunowe—fulguryty.

„Pustynię” ze wschodu, południa i zachodu otaczają lasy, za tym ostatnim natrafiam na bagnisko, z którego powstaje rzeka Białka (Waserya) płynąca przez Bolesław i wpadająca do Białej Przemszy. Białka zarówno jak i Sztola jest dalszym ciągiem Baby, płynącej kilka kilometrów pod powierzchnią ziemi, a tu, „za innym paszportem”, wydostającej się znów na światło dzienne.

Zmrok zapadał, gdy zbliżałem się przez łąki do Ujkowa. Dzieci pasące bydło naśmiewały się ze mnie, czy też na seryo wołały: „trzymaj, strzylaj, stój” obdarzając mnie epitetami, z których wynikało, że mnie wzięto za złodzieja. W Ujkowie zwykła żebranina o nocleg, co mi od paru dni mierziło wycieczkę.

Mieszkańcy Ujkowa pracują w kopalni, przeto stykają się z kulturą, ale trudniej tu było o nocleg niżli w Racławicach. Odszukałem mieszkanie sołtysa, ale on sam był nieobecny, gdyż poszedł po lekarstwo dla dziecka. Sytuacja stawała się trudna; po bezowocnych poszukiwaniach dachu u wybitnie gościnnej rasy słowiańskiej wróciłem do sołtysa, zdecydowany czekać na jego powrót i kategorycznie żądać noclegu w izbie z chorem dzieckiem.

Sołtys na szczęście wrócił niezadługo, zażądał pokazania paszportu i udzielił mi miejsca na brudnej podłodze.

II sierpnia.

Zarządzający kopalnią „Ulises” p. Waśniewski bez trudności dał mi sztogara, pod przewodnictwem którego zwiedziłem kopalnię.

Przebrawszy się w ubranie górnicze i zaopatrwszy się w lampki acetylenowe, schodzimy w głąb kopalni szerokim chodnikiem, zwanym pochylnią. Co chwila mijają nas szeregi wózków z galmanem, wciągane pod górę przez motor, stojący na powierzchni ziemi. Wkrótce znaleźliśmy się na pierwszym, najwyższym poziomie kopalni. Zarzucono tu roboty poszukiwawcze z powodu wyczerpania złóż rudonośnych. Na niższych natomiast poziomach



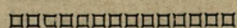
SZTOLNIA PONIKOWSKA

Fot. ze zbiorów Pracowni Geologicznej
M. P. i R. w Warszawie.

szuka się wszędzie. W tym celu oprócz chodników komunikacyjnych biją i chodniki t. zw. poszukiwawcze. Właśnie zaszliśmy do takiego ślepo kończącego się korytaza. U stropu wiszą przymocowane na sznurkach kanujki, t. zw. godziny, wyznaczające kierunek, w którym górnicy mają prowadzić chodnik. W końcu korytaza dwóch górników uderza młotami naprzemian w drąg żelazny, ażeby wywiercić otwór; w taki otwór założą oni ładunek dynamitowy, w czasie wybuchu skały popękają, i potem łatwiej je będzie odbijać kilofami. Górnicy pracują przy lampkach olejnych, a swąd z nich, zarówno jak i z dynamitu, łącznie z brakiem dopływu świeżego powietrza, przyprawiły mnie nieprzyzwyczajonego do takich warunków o gwałtowny kaszel ku wielkiemu zadowoleniu górników, którzy pewno przypuszczali, że nie oceniam należycie ich ciężkiej pracy. W chodnikach poszukiwawczych płacą im od metra wybitego chodnika; przy wydobywaniu rudy, od ilości metrów sześciennych wydobytego galmanu, co nie zawsze jest proporcjonalne do ilości zużytej energii.

(CDN)

Stanisław Lencewicz.





Japonia i japończycy. (5)

Kilka wrażeń i rozmyślań z podróży na Daleki Wschód.

A jednak gdy mowa o wskrzeszaniu nowych azjatyckich idei, oczy nasze, które widzą czyny japończyków, zwracają się mimowoli ku chińczykom, azali w tamtej stronie nie świta. To pewne bowiem, że jeśli opinia o japończykach przychodzi do nas silnie i świadomie pofalszowana, to ten sam proces, jeszcze jednak w wyższym stopniu dokonuje się w opinii europejskiej o Chinach. W tym kierunku jest też swoboda przekształcania opinii ogromnie ułatwiona wobec tego, że prąd t. zw. młodochiński jest jeszcze słabym i rozporządza tylko nieliczną i lokalną literaturą peryodyczną, ogłaszaną w językach europejskich, która przeciw szerszym tendencjom europejskim bezskutecznie walczy. Z tych słabych to tej pory objawów należy wnosić wszakże, że w narodzie chińskim burzy się i kotłuje, że krynice odrodzenia wielkiego narodu już trysły, a niektóre objawy, jak np. bezprzykładna w historii walka przeciw paleniu opiumu, świadczą, że naród zapłonął już nad zakorzenionymi namiętnościami, że wyrosła w nim siła, która go do twórczości powiedzie. Olbrzym długie wieki drzemiący już się obudzili!

A jednak tak jak spał całe wieki olbrzym chiński, tak drzemało też wieki jego duchowe potomstwo na wyspach Japonii, ale się zbudziło pierwej, a zbudziło się spazmatycznie, jak „ultrawulkaniczny” wybuch Bandaisanu 1000 lat drzemającego w sercu Nipponu.

Zagadką więc, która powinna budzić żywy interes, jest kwestya, dlaczego duch japoński drgnął i eksplodował po pierwszym podrażnieniu doznaniem z zewnątrz, dlaczego wybujał twórczo do takiego stopnia, że mógł działać jak zaraza czynu na wszystkie społeczeństwa azjatyckie, dla jakiej zaś przyczyny duch chiński pod wpływem tych samych impulsów wzbierał tylko ślepa nienawiścią, w niej wszystkie swe siły trawił i do walki, jako twórczej

formy życia nie był do tej pory przynajmniej nigdy zdolny.

Przyznam się, że te pytania trapiły mnie uporczywie od chwili pierwszego zetknięcia się z chińczykami, wzbudziły się we mnie mimo przesądów, które do tego narodu z Europy wiozłem i potęgowały zainteresowanie się tym problemem w miarę dokładniejszych o narodzie chińskim informacji. Jakim jest naród o tak wspaniałej przeszłości, o dorobku kulturalnym, którego ciągłość liczy się na wiele lat tysięcy, kim jest naród współczesny, zamiłowany do pracy jak z bajki, a pracujący z wytrwałością i inteligencją zupełnie wyjątkową, o płomiennem uczuciu honoru osobistego, wielkiej wrażliwości w zetknięciu się z obcymi, a zdawało mi się, skory do wzajemności i wdzięczności za lada objaw serca i uznania względem nich, wreszcie wytrwały, cierpliwy i pogodny... oto szereg zalet, które mnie uderzały w obcowaniu kilkotygodniowym z chińską gromadą kulisów; miałoby ci, których żywot mniej ciernisty być gorszymi?

Podczas pracy przez kilka tygodni w towarzystwie 20 kulisów chińskich, uderzyła mnie równocześnie pewna właściwość ich fizjonomii, — silna wyrazistość i indywidualność rysów każdego z tych miłe wspomnianych towarzyszy pracy; dziś oglądając ich podobizny, mimo silnej w tym kierunku nieudolności, rozpoznaję każdego z osobna, wspominam zdarzenia razem przebyte, przypominam odrębność charakteru i postępowania, odczuwam związek między fizjonomią a duszą, słowem co hińczyk, to inna postać, to inny charakter! Dorywcze wizyty, które złożyłem następnie kilku portom chińskim, wreszcie obserwacja z górą blisko tysiąca kulisów, przewożonych na okręcie pasażerskim, który mnie wiodł naokoło Azji, utwierdziły mnie jeszcze silniej w tym przekonaniu. Roz-



ZŁE DUCHY ODPEDZAJĄCE NI—O
STROŻE BRAM ŚWIATYNI.



powszechnione w najpoważniejszych dziełach odmiennie w tym kierunku zapatrywania ¹⁾ są zupełnie błędne, są tylko dosadną ilustracją tego, jak wszechstronnie fałszywe informacje z dalekiego Wschodu, nawet w naukę się wkradają; nie wątpię, że w tym wypadku identyfikował informator monotonię kultury z monotonią rasową.

Podczas mej wędrówki po Japonii żywe wspomnienia silnego zróżnicowania postaci fizycznej chińczyka potęgowały we mnie wyobrażenie o przeciwieństwie tych dwu pobratymczych narodów, obok bowiem różnicy kultury, temperamentu, uderzała przedewszystkiem monotonia fizynomii japończyka. Nietylko dziś nie tkwi mi żadna postać w pamięci, ale wspomnienie licznych nieporozumień na tem tle utrwaliło we mnie przekonanie o monotonii postaci fizycznej narodu wyspiarskiego. Nie będę się silił na próbę wyjaśnienia tego faktu ze stanowiska antropogeografii, nadmienię tylko, że liczyłem się z tym faktem dosyć wcześniej, jako momentem, który nie jest zapewne bez wpływu na psychikę narodową.

Synteza moja, oparta na tych może zbyt powierzchownych spostrzeżeniach, więc może przedwczesna, doprowadziła mię do daleko idących konsekwencji, z którymi się mimo wszystko nie taje, choćby dlatego, że postanowiłem być moim wrażeniom wiernym. Chińczycy o silnie zarysowanych różnicach fizynomii i charakterów, wydali mi się bardzo towarzyscy, japończycy w swej monotonii do stosunków i zabawy towarzyskiej niepochopni; zabawę znają w Japonii tylko dzieci; uroczystości, święta, podczas których rozbrzmiewa ochryply śpiew i krzykliwa muzyka do zgrabnych płaśów japońskich mają charakter ceremonii przepisanych przez wskazania przyrody i historii narodu. Chińczyk pracujący gromadnie jest świadom tego, że serdeczność towarzyska ochroni go od pracy ponad siły, że silni wyręczą słabego, póki zdoła bodaj symulować, że pracuje; współczucie jest u chińczyka tak silnie rozwinięte, jak powszechną jest europejska brutalność wobec rot nowożytnych niewolników, kulisów chińskich! A jednak te rozczulające właściwości towarzyskie chińczyków idą

¹⁾ Patrz np. Schurtz: *Völkerkunde* 1903, str. 150, albo słynną *Völkerkunde* Ratzela, T. II, str. 666, gdzie czytamy „Die äussere Erscheinung des Chinesen ist vom Süden bis zum Norden des Reiches einförmig”. Jakże inaczej brzmią poglądy znakomitych znawców Chin, oparte na naozni, demonstrują na dziele Richarda: *Comprehensive geography of the Chinese Empire*. Shanghai. 1908. Na str. 340 tego dzieła czytamy: „With regard to physical characteristics, the inhabitants of the 18 provinces differ videly from one another, and the same may be said sometimes even of the inhabitants of the same province”.

w parze zupełnym brakiem zmysłu zbiorowego, czy narodowego. Wprost przeciwnie do tego nie-towarzyscy zgola japończycy mają zmysł narodowy rozwinięty do najwyższego stopnia.

Te to właśnie różnice, które rozstrzygają o roli politycznej tych dwu wielkich narodów, są problemem, który należy wyświetlić. Przedsiębiorca to zadanie, ufam łaskawym czytelnikom, że przyjmą moje wysiłki pobłażliwie, że widzieć w nich będą próbę bodaj jednostronnego wyświetlenia tego niesłychanie ciekawego procesu historycznego.

Tu, tam i gdzieindziej, bo w Chinach, Japonii i Europie istniała w rozwoju historycznym społeczeństw faza feudalizmu. Fazę tę, poprzedzającą rozkwit idei nacyonalistycznych, znamionowało polityczne rozczłonkowanie terytoryów przyszłej formacji narodów. Współzawodnictwo pojedynczych ognisk politycznych, nie zawsze orężne, stawało się zapasami ducha; każde środowisko polityczne stawało się siedzibą sztuki, i nauki i właśnie w blasku kulturalnym jednego z ognisk politycznych stworzyła się moc duchowa, z której rodził się naród. Zanim jednak z warsztatów narodu wyszedł twór gotowy i siebie świadomy, wiekowe współzawodnictwo orężne, rozbitcie na atomy polityczne, wreszcie powszechne osłabienie odporności pod wpływem wysokiej, a przeważnie estetycznej kultury, zagrażało wprost istnieniu niezależnemu tego wszystkiego, czego naród do życia potrzebował—ziemi i kultury. O ile więc z zamętu feudalnego miał się w przyszłości naród wyłonić, rozwijała się między fazą feudalizmu a nacyonalizmu faza oświeconego monarchizmu.

Tak było i w Chinach, ale dzięki długowiekowemu rozwojowi tego narodu feudalizm chiński runął już w połowie trzeciego wieku przed naszą erą. Rozboje i prawo pięści, walki o szersze wpływy lub dziedzictwo wstrząsały posadami rozległego państwa silniej, niż napady ustawiczne plemion stepowych; gdy milkły oręż, rozbrzmiewała pieśń przy płaśach, a kult dla literatury i spór o autorytety przybrał zatrwajające rozmiary. Wśród walk i pożogi wstąpił na tron chiński w połowie III wieku przed Chr. władca potężny Szi Hwang Ti. Jego to żelazna ręka złamała feudalizm i obaliła przywileje, zjednoczyła państwo, przyłączyła odległe części siecią komunikacyi, zbudowała słynny mur chiński. Wstęp do dzieła Szi Hwang Ti'ego jest bodaj jedyny w historii. Na stos sły liczne setki dzieł klasycznej literatury chińskiej, bo tak obwieszczał dekret reformatora; ratunek państwa, zagrożonego przez książąt dzielnicowych wewnątrz, przez najazdy stepowe zewnątrz, nakazuje imać się jak najostrzejszych środków:—na stos z literaturą, bo próżni są literaci i pozbawieni oświeconego patryotyzmu, bo ich zatwardziało przywiązanie do



przeszłości i zarozumiała wiara w wyższość autoritetów starożytnych jest największą przeszkodą do reform... I choć naród chiński nigdy Szi Hwang Ti'emu nie zapomniał jego barbarzyństwa, choć jego następcy starali się ratować, co w ukryciu przed żelazną ręką ocalało, to jednak reformy, które zainicjował wielki władca, nie zeszły już nigdy z porządku dziennego, i one to, dając podstawę rozwoju narodu chińskiego, przetrwały aż do ostatnich dni, do reform młodo-chińskich. Pod względem społecznym praca i nauka została wówczas nad pochodzenie wywyższona, równość więc wobec prawa w zasadzie przeprowadzona, pod względem wewnętrznym podział państwa na dzielnice naturalne ustalony, co jednak w następstwach ważniejsze, zapanował w rozległym kraju pod wpływem udoskonalonej administracji, a „przedewszystkiem niezwykle wysokiej kultury” pokój chiński, którego nawet żaden najazd zewnętrzny zakłócić nie mógł. Hunnowie czy tatarzy, tunguzi czy mandżury wpadali do bogatego kraju, ale prędzej niż one Chiny orężem podbiły je Chiny kulturą. Najazd przestał być dla Chin rzeczą groźną. Wielkie programy i czyny Szi Hwang Ti'ego straciły wkrótce rację bytu. Chińczycy tysiące lat odwykli od rzemiosła rycerskiego, zatarli w sobie nie tylko zmysł fizycznej zaczeźności, ale i odporności nawet. Wspólne potrzeby państwa zeszły do rozmiarów znikomych, a tem samem wytworzył się zmysł prowincjonalny czy regionalny, popierany tak znakomicie przez przyrodzone dzielnic właściwości. Oto tło, na którem nie rozwinął się w narodzie chińskim zmysł zbiorowego czucia, myślenia, działania!

Dwa tysiące lat temu odbyły się więc ostatnie rycerskie w Chinach turnieje. Inaczej w Japonii; tam rycerstwo ze wszystkimi formami i atmosferą średniowiecznego feudalizmu europejskiego przetrwało do r. 1868. Wady, ale i cnoty rycerskie, odwaga, poświęcenie za honor i ojczyznę były niczem niezamąconą, z zapalem pielęgnowaną właściwością dajmiosów i samurajów japońskich; nauka, a zwłaszcza sztuki piękne kwitły. Analogie z formami europejskiego średniowiecza szły tak daleko, że jak ongi za Merowingów władali obok bezsilnych królów potężni majordomowie, tak też w Japonii do ostatniej chwili obok mikada, otoczonego legendarnym kultem boskiego pochodzenia, ale pozbawionego wszelkiej władzy, panami państwa, głowami rycerstwa byli majordomowie japońscy zwani szogunami. Szogunowie prowadzili politykę otwartych drzwi, obce produkty i obce idee miały do Japonii wstęp wolny. Pierwsi europejscy żeglarze doznali w Japonii jak najprzychylniejszego przyjęcia, Portugalczycy, hiszpanie, holendrzy, Anglicy dostali rozległe przywileje handlowe, japońskie poselstwa szły do Meksyku, Hisz-

panii, do Rzymu. Ale zachłanność z jednej, wzajemne nienawiści kramarzy europejskich i insynuacje z drugiej strony, zmieniły życzliwość na wzdargę, pragnienie stosunków na nieprzeparte niczem dążenie do izolacji. W roku 1640 została Japonia przeciw wszelkim europejskim zakusom szczelnie zamknięta. Izolacja Japonii trwała wieki całe, smutne wspomnienia przeżytych z wysłańcami europejskiej kultury wspólnych chwil przybrały z biegiem czasu postać potwornej, odstraszej baśni. Tymczasem w roku 1853 pojawia się na wodach japońskich groźna flota wojenna amerykańców, którzy pod komendą Peerry'ego domagają się otwarcia portów hadlowych Japonii, w następnych latach europejskie potęgi ponawiają te same żądania, popierając je temi samemi, groźnemi argumentami. Padła hańba na Japonię, padła na tych, którzy naówczas władzę w Japonii dzierżyli. W takiej to atmosferze, wyzyskując ogólne wzburzenie ludu, który przymusowy stosunek z Europą uważał do pewnego stopnia słusznie jako upokorzenie, wykonał uświęcony legendą, ale bezwładny do tej pory mikado zamach stanu oparty na ludzie, wyzyskując zamęt wśród rycerstwa obalił jego przywileje, siał szczydrze i szeroko prawa i wolność, a walcząc z rycerstwem podniósł nowe hasło, któremu rycerstwo przestało być wierne: za godność Dai Nihonu i polityczne równouprawnienie z Europą.

Trudno jest sobie wyobrazić postać i ducha europejskich społeczeństw, któreby okres z górą tysiącletni od Karolingów do proklamacji konstytucyjnej IX wieku przeszły w przeciągu lat 20; w takim jednak położeniu, a w bardzo podobnym przynajmniej znalazło się społeczeństwo japońskie na schyłku XIX stulecia. Źródło natchnienia, które płynię z wolności, płynęło zbyt nagle i obficie, by, nie wydało owoców niezwykłych. Oto drogi, po których się wspięło społeczeństwo japońskie na szczyty przodownictwa społeczeństwom azjatyckim.

Rozwój Japonii jest od chwili „Medži”, od chwili obalenia feudalizmu bezprzykładny na każdym polu. Zaledwie poznali japończycy materyalne czy duchowe środki życia, w których zbiorowa kultura europejska wyprzedziła japońską, już to Europie dorównywali, już ją nawet wyprzedzali, a na każdej tej działalności wieje sztandar: obok Europy, bez Europy! to nie antyeuropeizm, to aeuropeizm. A walkę o niezależność i równouprawnienie względem całego koncertu mocarstw europejskich wiódą z powodzeniem, bo 1) pozostali sobą mimo wszelkie przeobrażenia, 2) pracują z zapalem, 3) w każdej akcji przyświeca im dobro ojczyzny, 4) a opinia publiczna nie jest nigdzie tak niedwuznaczna i bezwzględna!

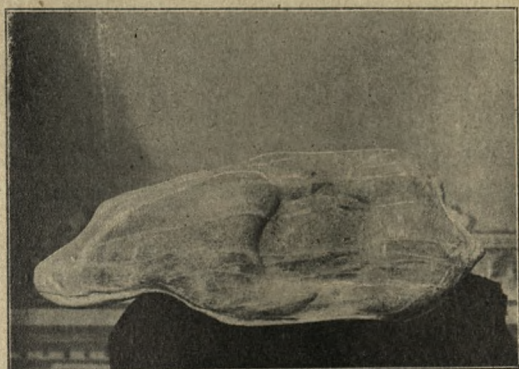
(GDN)

Dr. Eugeniusz Romer.

□□□□□□□□



Osobliwy kamień.

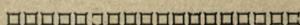


W roku 1909 otrzymałem od p. Stefana Helbicha, ówczesnego właściciela majątku Chronówka w powiecie radomskim, dziś należącego do p. Franciszka Proszowskiego, kamień osobliwego kształtu. Znalezione go na łące za dworem, przy kopaniu torfu, w głębokości kilku łokci, tuż przy źródelku, wypływającym z pokładów piasku i białej jak śnieg glinki, której próbkę posiadam również w zbiorach moich.

Ciekawy ten okaz, którego podobiznę fotograficzną podaje, jest z twardego piaskowca barwy jasno-szarej, z przebiegającymi wzdłuż żyłkami kwarcu białego; żyłki te wystają nieco nad powierzchnię gładko wyszlifowaną. Kamień ma długości 56 cm., szerokości w miejscu najszerszym 23 i pół cm., waży funtów 37 i pół. Po obydwóch stronach znajdują się jakby tarcze wklęsłe naprzeciwleżące, mniej więcej rozmiarami i kształtem do siebie podobne, a całość robi wrażenie jakiejś skamieliny.

Kamień ów pokazywałem inż. Lindleyowi, korzystając z jego bytności w Radomiu; nie mógł jednak udzielić mi żadnych wskazówek objaśniających. Widział go również p. Jan Lewiński, geolog z Warszawy, i osądził, że prawdopodobnie osobliwy ten kształt kamienia wytworzył się pod działaniem wody, nadmienając, że posiada kilka w tym rodzaju dziwołagów, lecz bezporównania mniejszych i nie tak foremnych, które znalazł przy wodospadzie Imatrze w W. Ks. Finlandzkim.

Szczesny Jastrzębowski.



Ze skarbów naszej przyrody. 18)



14.

Microstylis monophylla Lindl.

Wątlík jednolístny.

Korzeniak b. skrócony, wydający z siebie bulwki, okryte zeszlórocznymi liśćmi. Łodyga, z nasady bulwki wyrastająca, opatrzona jest przeważnie jednym liściem, u nasady ją obejmującym. Liść podłużnie jajowaty pod spodem jasno-zielony. Przykwiatki b. drobne. Kwiaty żółtawo-zielone, bardzo drobne — zebrane w niezbyt ściśle grono. Listki zewnętrzne okwiatu lancetowate, odgięte, wewnętrzne wąziutkie, zagięte do siebie. Warzka prawie sercowata. Ostrogi brak.

Kwitnie w lipcu i w sierpniu.

Rostafiński podaje w „Prodromusie” jedno tylko pewne stanowisko — koło Sejn, Karo notuje go koło Częstochowy, Dymmer w Białowieży. Ja znajdowałem go w kilku miejscach w Kazimierzu.

K. Szejnbok.





Przyczynki do wiadomości o jeziorach polskich.

W związku z cenną pracą Dr. B. Dybowskiego „Dwie Świtezie“ znajdują się dwie notatki uzupełniające, które w tych dniach otrzymaliśmy, a które wobec zawartych w nich interesujących wiadomości, drukujemy poniżej w całości.

I.

W № 5-ym z r. b. niezmiernie interesującej pańskiej „Ziemi” znajduje się artykuł D-r B. Dybowskiego: „Dwie Świtezie”.

W artykule tym dane co do wielkości jezior kraju naszego są zaczerpnięte widocznie z jakiegoś mylnego źródła, są bowiem niekompletne.

Załączam przy niniejszym wykaz 73, zdaje mi się wszystkich, jezior mających więcej niż 10 km. kw. powierzchni a znajdujących się na ziemiach byłej Rzeczpospolitej, t. j. na obszarze, który miał na myśli D-r Dybowski.

Podług tego wykazu jeziora nasze ugrupują się co do wielkości w następującym porządku.

1. J. Sniardwy	117,8 km. kw.
2. j. Mawry	104 „
3. j. Łubań	84.1 „
4. j. Narocz	82.4 „
5. j. Snudy.	58.8 „
6. j. Oswieja	57.0 „
7. j. Rażno	53.6 „
8. j. Kniaź, (Żyd).	47.0 „
9. j. Angern	45.0 „
10. j. Libawskie	42.6 „
11. j. Jezierzycy	42.0 „
12. j. Dryświaty	40.9 „
i t. d.	

Trochę inaczej podaje D-r Dybowski.

Co do nazw jezior wspomnianego artykułu, to j. *Libańskie* powinno być nazwane Libawskiem lub Lipawskiem, a jezioro Jelawskie na Warmii—po niemiecku Geserich See,—nosi nazwę Jezierzycy. Nazwa Jelawskie jest mylna; miasto Wehlau—Jelawa, leży w Gąbińskim, zupełnie gdzieindziej, nad jeziorem zaś Jezierzycami leży m. Preussidch Eilau, *Ilawa* po polsku, więc w najgorszym razie jezioro *Ilawskie*.

W wykazie 73 jezior tu dołączonym, daję także i wyniesienia ich nad poziom morza Bałtyckiego w metrach, wiadomości dotąd nigdzie nie drukowane.

Cztery jeziora w Nowogrodzkim, o których wspomina D-r Dybowski, leżą nad poziom morza.

j. Kołdyczewskie + 187 metrów.

j. Świtez + 195 — 200 m.

j. Kromań + 1.5 m.

i j. Czereszły + 128 m,

Mam zebrane wykazy wszystkich nazw jezior na całym obszarze dawnej Polski. Zaczynam je układać podług zlewów rzek od Łowaci, Wielkiej i Dźwiny poczynawszy t. j. od gub. witebskiej.

O jeziorach mamy dotąd tylko źródłowe rzeczy L. Wolskiego i Pola — obie bardzo poetyczne — stąd przeważnie czerpał Słownik geograficzny. Moja praca opiera się wyłącznie na mapie 3 wiorstowej sztabu je-

neralnego, której żaden z powyższych nie znał, jest więc najwięcej do prawdy zbliżona.

Poniżej podaję powierzchnie i wzniesienia nad poziom morza główniejszych jezior na obszarze dawnej Polski.

Gub. grodzieńska. p. kowelski

j. Tur 12, 2 km. kw., + 154 m. n.p.m.

p. słonimski

j. Czarne 13, 6 km. kw. + 142 „

gub. kowieńska. p. nowoaleksandrowski

j. Dryświaty 40, 9 km. kw., + 147 m. n.p.m.

j. Drywiaty 35, 5 „ + 125 „

j. Dżisna 23, 2 „ + 146 „

j. Łódzie 11, 0 „ + 135 „

j. Ow. le 13, 6 „ + 148 „

j. Snudy 58, 8 „ + 123 „

p. telszewski.

j. Płatele 10, 3 „ + 160 „

gub. tomżyńska. p. szczuczyński.

j. Rajgrodzkie 11, 5 „ + 121 „

gub. mińska. p. mozyrski.

j. Kniaź v. Żyd 47, 0 „ + 130 „

p. piński.

j. Wygonowskie 26, 1 „ + 158 „

gub. mohylewska. p. sieciński.

j. Łukomlskie 33, 0 „ + 180 „

j. Sielawa 10, 6 „ + 187 „

j. Żeryńskie 12, 6 „ + 140 „

gub. suwalska. p. sejneński.

j. Dusia 19, 2 „ + 107 „

j. Metele 11, 3 „ + 106 „

p. suwalski.

j. Wigry 23, 8 „ + 132 „

p. wołkowyski.

j. Wysztynieckie 17, 2 „ + 174 „

gub. wileńska. p. dziśnieński.

j. Bohińskie 13, 5 „ + 135 „

j. Przebrodzie 13, 6 „ + 122 „

p. świenciański.

j. Lusza 14, 6 „ + 139 „

j. Narocz 82, 4 „ + 188 „

j. Swir 19, 9 „ + 160 „

j. Wiszniewskie 10, 9 „ + 165 „

j. Gałona 11, 0 „ + 140 „

p. wilejski.

j. Miadziel 13, 6 „ + 190 „

j. Miastra 14, 4 „ + 189 „

p. trocki.

j. Daugi 10, 9 „ + 130 „

gub. witebska. p. drysieński.

j. Oswieja 57, 0 „ + 127 „

j. Lisno 11, 4 „ + 124 „



<i>p. dyneburski.</i>			
j. Ruszony	18, 2 „	+ 152	„
j. Siwer	19, 4 „	+ 164	„
<i>p. horodecki.</i>			
j. Jeziorzyszcze	15, 7 „	+ 172	„
j. Siennica	12, 3 „	+ 165	„
<i>p. lepecki.</i>			
j. Ciotcza	11, 6 „	+ 117	„
j. Czerstwiackie	10, 9 „	+ 120	„
<i>p. lucyński.</i>			
j. Cyrmańskie	13, 8 „	+ 132	„
<i>p. newelski.</i>			
j. Iwan	20, 8 „	+ 154	„
j. Jażno	10, 4 „	+ 165	„
j. Newelskie	16, 1 „	+ 157	„
j. Seruty	10, 7 „	+ 142	„
j. Uczcza	11, 5 „	+ 167	„
<i>p. polocki.</i>			
j. Nieszczerdo	14, 9 „	+ 149	„
<i>p. rzeżycki.</i>			
j. Jeszo	10, 1 „	+ 153	„
j. Łubań	84, 1 „	+ 96	„
j. Rażno	53, 6 „	+ 162	„
<i>p. siebieski.</i>			
j. Siebieskie	15, 8 „	+ 136	„
j. Nieczerca	12, 3 „	+ 130	„
j. Świbło	14, 2 „	+ 155	„
<i>p. witebski.</i>			
j. Łoswida	11, 4 „	+ 174	„
<i>gub. wołyńska. p. włodzimierski.</i>			
j. Pulemickie	15, 9 „	+ 162	„
j. Świteż	26, 8 „	+ 163	„
<i>obw. rej. gabiński.</i>			
j. Mawry	104, 0 „	+ 116	„
j. Niewocin	29, 6 „	+ 117	„
j. Łaśmiady	10, 4 „	+ 125	„
j. Selment wielki	13, 2 „	+ 120	„
j. Sniardwy	117, 8 „	+ 117	„
j. Warzno	23, 0 „	+ 115	„
<i>obw. rej. gdański.</i>			
j. Piasnica	14, 8 „	+ 1	„
j. Raduńskie	11, 7 „	× 162	„
<i>obw. rej. królewiecki.</i>			
j. Dadej	10, 0 „	+ 142	„
j. Jezierzyce	42, 0 „	+ 100	„
j. Łańskie	11, 2 „	+ 126	„
j. Sasek wielki	10, 4 „	+ 142	„
j. Narcińskie	11, 6 „	+ 107	„
<i>obw. rej. kwidziński.</i>			
j. Wdzidze	16, 4 „	+ 133	„
j. Łukomie	12, 6 „	+ 120	„
<i>obw. rej. bydgoski.</i>			
j. Gopło	24, 1 „	+ 77	„
j. Powidzkie	10, 8 „	+ 99	„
<i>Kurlandya.</i>			
j. Angern	45, 0	+ 0, 5 m. n. p. n.	
j. Libawskie	42, 6 km. kw.	+ 0, 4 i j. Użmajten.	
	40, 5 km. kw.,	21 n. p. m.	

II.

W artykule „Dwie Świtezie” D-r. B. Dybow-ski, wyliczając jeziora większe na Litwie (№ 5-ty „Zie-mi”), wymienia jezioro Trockie, nazywając je *Brazołą*. Jest to omyłka, gdyż nosi ono nazwę „Galwe”, a je-zioro Brazoła leży od niego na północ o parę kilo-metrów i żadnego z niem związku nie ma. Właściwie jest tu cały kompleks jezior: główne Galwe, a od nie-go rozlewają się obszernymi odnogami jeziora: Skaj-ście, Łuka, Tatarszki i Bernardyńskie. Na półwys-pie, rozdzielającym dwa ostatnie jeziora, zabudowało się miasto Kiejstutowe—Troki.

Wandalin Szukiewicz.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Nakładem Od. Kujawskiego Pol. Tow. Kraj. we Wło-cławku wyszedł „Przewodnik po Włocławku“ opracowany przez p. C. Apanowicza. Jest to książeczka o formacie dużej ósemki, stronic 39; cena 25 kop. Ładnie wydana broszura zawiera następujące rozdziały: Rys historyczny m. Włocławka. Topografia—Statystyka Włocławka. Ogrody publiczne i spacery. Zabytki i gma-chy w mieście. Kościoły. Szkoły. Zrzeszenia. Okolice Włocławka.

Broszurę upiększają ilustracje (13); prócz tego dodany jest dokładny plan Włocławka.

Piękne dni rocznicy grunwaldzkiej doczekały się publikacji, która zwłaszcza dla tych, którzy byli na tych uroczystościach, może stanowić miłą pamiątkę.

Album grunwaldzkie, wydane nakładem p. Tera-kowskiego w Krakowie, już nazewnątrz przedstawia się nader sympatycznie. Artystyczna winieta wyko-nana przez artystę malarza p. Stachewicza, przestawia mianowicie sokoła ze sztandarem w ręku podczas przysięgi.

Album składa się z dwóch części: pierwsza poświę-cona jest obchodowi grunwaldzkiemu w Krakowie, a skreślona barwnie piórem p. K. Bartoszewicza. Tekst ozdobiony jest licznymi rycinami ze zdjęć fotograficznych, dokonanych podczas obchodu, a wśród nich kilka zdjęć z pomnika grunwaldzkiego oraz jego odsłonięcia. Bardzo liczne są ryciny z ćwiczeń, oraz z pochodu.

W drugiej części, historycznej, znajdują się prace A. Prohaski, T. Korzona, Szajnochy, ks. biskupa Bań-kowskiego, Bartoszewicza i w. i.

Nadto dołączone są do albumu dwa kartony: na jednym z nich w barwnej reprodukcji bitwa pod Grunwaldem—Matejki, na drugim chwila odsłonięcia pomnika grunwaldzkiego w Krakowie. S. W.

□□□□□□□□□□

Kronika krajoznawcza.

Staraniem A. K. T. we Lwowie odbędą się w cza-sie feryi następujące większe wycieczki:

F. Witkowski.



I. Wycieczka do Niemiec, Szwajcaryi i na wystawę w Turynie—w czasie od 10 lipca do 24 sierpnia. Obejmie (przez Kraków—Wiedeń) Salzburg, Reichenhall, Berchtesgaden, Königssee, Cniemsee, Monachium (4 dni); Konstancję, Szafuzę, Zurych (Rapp rswill), Luzernę (Rigi, Pilatus), Interlaken, Gindelwald, Jungfrau, pieszo do Simplonu; Turyn (5 dni); Genewę, Lozannę (Czillon), Fryburg, Berno, Solurę, Bazyleę, Strassburg, Moguncję Renem przez Koblencję do Kolonii, Berlin (3 dni), W. oclaw, Kraków.—Koszta około 500 koron od osoby. Udział pań wykluczony. Prowadzi prof. K. Kwicieński (Brzeżany, gimnazjum).

II. Wycieczka do Włoch (Wenecya, Florency, Rzym, Neapol, Capri, Pompea, Wezuwiusz, Genewa, Turyn, Medyolan w czasie od 15 lipca do 15 sierpnia, Ogólne koszta około 300 koron. Zgłoszenia do 10 lipca. Prowadzi p. Artur Quirini, Lwów, Grodzicki 9.

III. Wycieczka na Mont-Blanc (4810 m.) w dniach 1—10 sierpnia. Ogólne koszty około 200 koron. Wycieczka wymaga wprawy turystycznej. Prowadzi dr. Antoni Jakulski, Lwów, Lenartowicza 11.

IV. Wycieczka do Norwegii w dniach 1—28 sierpnia. Uczestnicy wycieczki zwiedzą Kopenhagę, Chrystyanię, Bergen, Tronhjem, Hammerles i fiordy Norwegii. Koszta około 600 koron. Prowadzi dr. Ostrowski, Lwów, Pijarów 4.

V. Wycieczka rowerami po krajach alpejskich i Włoszech w czasie od 15 lipca do 15 sierpnia (Wiedeń, Tryest, Wenecya, Florency, Rzym, Neapol, Genewa (okretem), Turyn, Genewa, Chamonix, Przełęcz Furka, Lucerna, Zurych, Insbruck, Salzburg, Wiedeń. Koszty ogólne 500—600 koron. Prowadzi p. Józef Bizoń, Lwów, ul. Pola 10.

Zgłoszenia i informacje listownie pod adresem prowadzącego wycieczkę, ewentualnie pod adresem: Akad. Klub. Turystyczny, Lwów, pl. Kapitulny 2.

W wycieczkach brać mogą udział nieczłonkowie Klubu za opłatą na rzecz Klubu.

Prócz wymienionych odbędą się jeszcze następujące wycieczki: 1) na Litwę, 2) do Król. Polskiego, 3) do Anglii, 4) w Tatry, których program ogłoszony będzie później.

— W pobliżu Równego w kwietniu włościanin, orząc

na swem polu, zaczepił pługiem o kamień. Ponieważ w tej miejscowości niema kamieni, przypuszczano więc, że pod głazem znajduje się skarb i rozpoczęto poszukiwania. Wobec tego jednak, że natrafiono tylko na kości, zaprzestano poszukiwań. Wieść o znalezieniu kości rozeszła się po okolicy i d. 4 czerwca p. Edmund Okęcki w towarzystwie dwóch innych amatorów archeologów: prokuratora Nowickiego i p. Zewalda, kontrolera banku państwa, rozpoczął poszukiwania na własną rękę. Znaleziono i wydobyto naczynie gliniane z ładną ornamentacją, zupełnie dobrze zachowane, i szczątki innych również z bardzo ładną ornamentacją. Według opowiadania właściciela tego kawałka ziemi przy poszukiwaniu skarbu rozkopano grobowiec, wyłożony kamieniami i wewnątrz którego w czterech rogach stały naczynia gliniane, a pośrodku leżały kości. Znalezione przedmioty wraz z kośćmi p. Okęcki zabrał do muzeum miejscowego.

— Roboty około zasklepienia koryta Rudawy będą ukończone w lipcu. Dotychczas dokonano już zasklepienia od ujścia do Wisły, wzdłuż ulicy Retoryki aż do ulicy Żabiej, koryto zaś zasypano od Wisły do ulicy Smoleńskiej. Tam gdzie dawniej płynęło koryto brudnej rzeczki, zalewające całe dzielnice w razie powodzi, dzisiaj mamy równy teren, a położone za rzeczką piękne ulice zbliżyły się bezpośrednio i złączyły z miastem. Od ulicy Smoleńskiej do gmachu „Sokoła” podjęto obecnie zasypywanie dokonanego zasklepienia. Magistrat z niesie jeszcze tego roku mosty w ulicy Smoleńskiej i Wolskiej.

P. Michał Piechowski złożył dla powiększenia zasiłku Tow. Krajoznawczego na prowadzenie badań nad magnetyzmem ziemskim w Królestwie Polskiem rubli pięćdziesiąt (50).

Prenumeratorem naszym w Galicyi upraszamy o skierowywanie przesyłek pieniężnych w interesie własnym wprost do reprezentacji naszej w Krakowie—ul. Felicjanek 11.

Nadmieniamy zarazem, że przedpłata w Galicyi wynosi 18 kor. (w Poznańskim 16.50 mk.).

Od Administracyi.

Przypominamy Sz. Czytelnikom, że czas odnowić przedpłatę na II półrocze.

TREŚĆ: Dr. Ludonir Sawicki.—Badania jeziorne na Kujawach H. Wiercieński.—Ruś Chełmska i jej granice etnograficzne; (z mapą); Stanisław Lenczewicz.—Przez Wyżynę Małopolską. Dziennik wycieczki; (z 3 ryc.); Dr. Eugeniusz Romer.—Japonia i japończycy (z 1 ryc.); Szczęsny Jastrzębowski.—Osobliwy kamień; (z 1 ryc.); Ze skarbów naszej przyrody.—Przyczynki do wiadomości o jeziorach polskich.—Nowe książki.—Kronika krajoznawcza. Poza tekstem: Z naszych krajobrazów: 31. Ujście Białej Przemszy do Czarnej.

Winięty tytułową i ozdoby w tekście rysował Mikołaj Wisznicki.—Odbito w tłoczni Piotra Laskauera.—Składał i łażał Edward Gzik.—Odbijał na maszynie Aleksander Grzeogowski.—Kłiszę wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki.—Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec